Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena Num. 40 gr.

Rok VI) Warszawa, Listopad—Grudzień 1935 r. Nr. 8-9

STRAŻNICA HARCERSKA

MIESIĘCZNIK

Wszystkim naszym czytelnikom i współpracownikom zasyłamy Wesołych Świąt!

REDAKCJA

Proces „Strażnicy Harcerskiej"

Na marginesie niejako „oficjalnego" życia Związku Harcerstwa Polskiego toczy się, już przeszło od roku, proces Strażnicy Harcerskiej, zapoczątkowany aktem oskarżenia, który wniosło w maju 1934 roku do Sądu Okręgowego w Warszawie Naczelnictwo Związku przeciwko byłemu Redaktorowi odpowiedzialnemu naszego pisma.

Tak więc, z terenu akademickich dysput i ścierania się poglądów przeniesiono walkę na teren, w którym ostateczną stawką jest kara, grzywna, więzienie. Tragiczny to moment w życiu Harcerstwa Polskiego. Ale śmiemy twierdzić już w chwili obecnej, moment płodny w doniosłe i zbawienne skutki.

Sprawa naszego Redaktora została rozpoznana przez dwie instancje merytorycznie: przez Sąd Okręgowy w kwietniu 1935 roku i Apelacyjny w Warszawie w sierpniu 1935 roku; zaś na skutek skargi kasacyjnej obrońców znajdzie się niedługo na wokandzie Sądu Najwyższego.

Nie będziemy opisywać szczegółowo przebiegu sprawy. Strażnica w osobno wydanej broszurze opublikowała wyczerpujące materjały, dotyczące przebiegu sprawy w Sądzie Okręgowym. Po ostatecznem zamknięciu procesu, materjały te zostaną uzupełnione szczegółowym opisem przebiegu sprawy

w wyższych instancjach. Dziś chcemy jedynie pokrótce przedstawić wyniki procesu nie w świetle nawet zeznań świadków i głosów obrony, ale w świetle samego tylko aktu oskarżenia i wyroków.

Sądy, Okręgowy i Apelacyjny, dopatrzyły się winy naszego druha Redaktora jedynie w tem, iż w artykułach swych pomówił władze związku albo też Związek (Sąd Apelacyjny) i jego władze (Sąd Okręgowy), iż zdążały do przekreślenia społeczno obywatelskiego charakteru Związku, i że dążyły do jego upaństwowienia. Za stawianie tych zarzutów sądy te skazały b. redaktora odpowiedzialnego na miesiąc aresztu z zawieszeniem kary.

Jednak ani Sąd Apelacyjny, ani Sąd Okręgowy nie ukarał b. redaktora „Strażnicy H.", wbrew żądaniu aktu oskarżenia, za to, iż, w artykułach swych podnosił, że w projekcie statutu, który ma obecnie obowiązywać w Związku, odrzucono dotychczasowe cele ZHP., które w 1933 roku wprowadził Zjazd Walny, umieszczając je w niezatwierdzonym przez władze projekcie statutu z 1930 r., że w szczególności usunięto słowa: a) „wychowanie na zasadach nauki Chrystusa" b) „człowieka świadomie pełniącego służbę Bogu, Polsce i bliźnim zgodnie z przyrzeczeniem harcerskiem" c) „pielęgnowanie żywej czujności sumienia narodowego" d) „współdziałanie ze szkołą i rodziną".

Tak więc już w pierwszej instancji, w świetle zeznań świadków nietylko obrony, ale również i oskarżenia, w świetle wywodów obrońców, adwokatów: Konrada Borowskiego, Mirosława Sawickiego i Stanisława Zielińskiego, podstawowe zarzuty, które stawiała Strażnica poszczególnym osobom, mającym wpływ na wychowanie, zostały w pełni udowodnione.

Co więcej, nawet świadkowie oskarżenia przyznawali, że usunięto te hasła z projektu statutu Związku."

Przewód sądowy w tej sprawie stanowi cenny dokument ilustrujący kierunek, w jakim poszedł rozwój oficjalnej ideologji Związku. Jednocześnie jest on sygnałem na trwogę dla zdrowej, polskiej i katolickiej opinji społecznej.

Od wniesienia aktu oskarżenia przeciwko b. redaktorowi naszemu, na terenie Związku H.P., zaszły fakty, które obrazują ujawniony w procesie stan rzeczy. Więc, Harcerskie Biuro Wydawnicze w dalszym ciągu reklamuje książkę harcmistrza Józefa Sosnowskiego, Szefa Głównej Kwatery Harcerzy, w której autor zwalcza religję, zaś na Zlocie Jubileuszowym w Spale cały zastęp harcerski odmówił wypełnienia rozkazu instruktora: odśpiewania pieśni religijnej. Chłopcy oświadczyli, że pieśni nie odśpiewają, ponieważ są bezbożnikami. Wobec ponowienia rozkazu, pieśń odśpiewali — w czapkach na głowie.

Jak widzimy z tego wypadku, sprawy zaszły już niezmiernie daleko. Walka z chrześcijańskiem i polskiem wycho-

waniem w Harcerstwie, aczkolwiek prowadzona z ukrycia, przybiera na sile.

Liczy się ona jeszcze z dużym oporem samych harcerzy, którzy instynktownie, w oparciu o dobrą chrześcijańską i narodową tradycję Harcerstwa, bronią często nieświadomie i instynktownie dawnej ideologji harcerskiej.

Prawda ta jest smutna, ale nie należy rozpaczać. Społeczeństwo polskie, znając prawdziwy stan rzeczy w Harcerstwie, które jest bezcennem narzędziem chrześcijańskiego i polskiego wychowania, powinno dołożyć wszelkich starań, aby je zachować od zniszczenia i dopomódz mu do pełnienia tej olbrzymiej roli społecznej, do odegrania której jest zdolne.

A harcerz i harcmistrz polski, poznawszy prawdę o kierunku, w którym pragnie się zepchnąć polskie harcerstwo, postąpi po harcersku: wytęży wszelkie siły, aby pokolenia harcerzy pozostały wierne służbie Chrystusa i Narodu Polskiego.

Wzór wychowawcy harcerskiego.

(Św. Jan Bosko)

Przed rokiem Rzym wyniósł ks. Bosko na ołtarze, jako świętego. Jednym z tytułów do chwały ks. Bosko to jego praca na polu wychowawczem. W orszaku świętych miejsce jego obok: Hieronima, Filipa Nereusza, Józefa Kalasantego, Piotra Fourier, Jana Chrzciciela de la Salle, czyli ludzi, którzy poświęcili się wychowaniu młodzieży podług zasad nauki Chrystusa.

Przyznał to Pius XI w swej przemowie konsystorskiej z 16.XII.1929 r. w następujących słowach: „Jan Bosko osobiście i przez wielką rodzinę, którą dał Kościołowi, zdziałał dla chrześcijańskiego wychowania młodzieży więcej, niż ktokolwiek inny“.

Jan Bosko urodził się 16 sierpnia 1815 r. w Piemoncie (płn. Italja), z rodziny niezamożnych wieśniaków. Wychowaniem chłopca, po wczesnej śmierci ojca, zajęła się matka. Umiejętność wychowawcza i przykład matki, prawdziwej chrześcijanki, były rzeźbiarzami myśli, serca i całego charakteru późniejszego Apostoła młodzieży.

Pracę wychowawczą rozpoczął mały Janek już w 10 roku życia, pozyskując dla siebie wszystkie dzieci w swojej wiosce. A działo się to w następujący sposób. W każdą niedzielę po południu, na trawie, w ogrodzie matki rozkładano stary dywan, przeciągano sznur między jabłonią i wiśnią, a Janek pokazywał na nim swoje sztuki kuglarskie. A sztukmistrz był to nielada. To też zbiegały się dzieci, a potem nawet i starsi. Po skończonem przedstawieniu wesoły figlarz zamieniał się

w mówcę, przemawiającego poważnie i budująco, a zarazem radośnie i wesoło. Całe przedstawienie kończyło się zwykle pieśnią religijną i wszyscy z uczuciem radości i wesela wracali do domu.

Później, jako młody uczeń gimnazjum, założył Jan Bosko, mając lat 16, kółko młodzieży, które nazwał „Stowarzyszeniem wesołości". Pierwszym punktem statutu było — powstrzymanie się od rozmów nieprzystojnych, drugim — szczera wesołość.

Jak z tego widać, myśl o młodzieży nie opuszczała go już wtedy, kiedy był dzieckiem i młodzieńcem. To też kiedy powziął myśl zostania księdzem, uczynił to dlatego tylko, jak sam wyznaje, aby poświęcić życie swoje młodzieży.

Jednak niełatwo było zostać księdzem. Na drodze do kapłaństwa stanęło wiele przeszkód. Chcąc skończyć szkołę średnią, musiał wieczorami, po dniu nauki, oddawać się różnym rzemiosłom, lecz przez to przygotował się do roli założyciela szkół zawodowych.

Nakoniec w 1836 r. mógł wstąpić do seminarjum duchownego, gdzie spędził 5 lat. W 1841 r. został wyświęcony na kapłana.

Pewnego razu ks. Bosko, będąc w zakrystji i mając wyjść ze Mszą św., zauważył, że zakrystjan ofuknął ostro i wypędził z zakrystji jakiegoś chłopca. Kazał go przywołać, a przekonawszy się w rozmowie, że chłopiec nie umiał zupełnie katechizmu, niezwłocznie rozpoczął z nim naukę. Następnej niedzieli chłopiec ów przyprowadził kilku towarzyszów, a wkrótce liczba chłopców wzrosła do kilkudziesięciu. W ten sposób powstał pierwszy zakład ks. Bosko dla opuszczonej młodzieży. W krótkim czasie ks. Bosko przenosi się do przytułku św. Filomeny na Waldocco, na przedmieściu Turynu, gdzie łatwiej było gromadzić chłopców. Potem zakłada Zgromadzenie Księży Salezjanów, tak nazwanych od św. Franciszka Salezego, którego ks. Bosko obrał sobie za Patrona. Zarówno dzieło wychowania chłopców, jak i Zgromadzenie już za życia ks. Bosko ogromnie się rozszerzyło, i po dzień dzisiejszy z wielkiem powodzeniem działa na niwie wychowawczej.

Ks. Bosko umarł 31 stycznia 1888 r.

Dwa są sposoby wychowania młodzieży, twierdzi św. Jan Bosko. Jeden bardzo znany, bardzo rozpowszechniony, „straszliwie trwały", dąży do utrzymania porządku przy pomocy kar. Całkiem innym jest drugi. Nie dąży on strachem kary do porządku, potrzebnego dla spokoju wychowawcy, dla dzieła wychowania. Podstawą jego jest myśl, aby wychowankowi nie dać sposobności do wykroczeń. Cała troska wychowawcy ma polegać na tem, by nie dać wychowankowi czynić źle. Dlatego nad każdą chwilą jego życia — wychowawca roztacza swą opiekę, znajdując się zawsze z nim.

Rola wychowawcy ma być rolą ojca, który nigdy nie zostawia dzieci samych, dopóki wolność ich nie jest dostatecznie ujęta w karby.

Metoda zapobiegawcza, jak ją nazwano, przeciwstawiając się metodzie represyjnej, opartej na karach, chce wysuszyć samo źródło zła, usuwając sposobność do niego. Naśladuje ona w tem współczesną naukę, która więcej ma zaufania do higjeny, niż do medycyny, i która woli raczej zapobiegać, niż później leczyć.

Trudno o większą sprzeczność, niż te dwie metody. Pierwsza opiera się na autorytecie i postrachu, druga na zaufaniu i miłości. Metoda zapobiegawcza myśli o tem, jak nawiązać łączność między wychowankiem a wychowawcą, łączność bliską, poufałą, życzliwą, z której wypłynęłaby serdeczność, pełna zaufania i czci. Usuwa ta metoda bez litości wszelkie przegrody, które źle pojęty szacunek lub tradycja chciałyby wznieść między nauczycielem a uczniem.

Aby pogłębić zamiłowanie do tej metody, obiecywał ks. Bosko zwolennikom systemu zapobiegawczego cztery pewne skutki: 1o, uczniowie będą przywiązani do wychowawców przez całe życie, pomimo najgorszych obłąkań głowy i serca; 2o, żaden z nich, choćby najgorszy i najwystępniejszy, w ich rękach nie upadnie niżej; 3o, zaraza występku zduszona lub zobojętniona przez ciągły nadzór, zatrzyma się u drzwi; 4o, wreszcie, po zdobyciu serc, uda się zawsze przeniknąć i przetworzyć głębię duszy.

Metoda zapobiegawcza nie wyklucza zupełnie ze swego zakresu użycia kar, ale stara się o to, aby o ile możności kary nie używać. A kiedy zajdzie prawdziwa konieczność, trzeba wtedy użyć i kary, ale należy użyć jej w ten sposób, aby nie zrazić serca wychowanka do tego stopnia, żeby to serce zamknęło się zupełnie dla pozytywnego dzieła wychowania. Dlatego, przy stosowaniu kar według tej metody, należy trzymać się następujących zasad: 1o, o ile możności, odwlekać je: 2o, nie drażnić wychowanka, ani zbytnio go upokarzać; 3o, postępować rozsądnie; 4o, opierać kary nie tyle na sprawiedliwości, ile na miłości.

Zasługą metody zapobiegawczej jest przedewszystkiem to, że pragnie, w miarę możności, wytworzyć dookoła serc wychowanków ciepło rodzinne. Istota ludzka nie może się obejść bez niego; aby rozszerzyć swe życie, musi tem ciepłem rodzinnem oddychać. Jeżeli jakiś wypadek pozbawia człowieka tego środowiska przyrodzonego, jakiem jest rodzina, wtedy zazwyczaj więdną w nim wartości ludzkie. Ten brak przyrodzony stara się metoda zapobiegawcza zastąpić, aby bogate dary natury ludzkiej rozwinęły się w kwiaty i owoce.

Źródłem tej metody to przebogaty zbiór wskazań wychowawczych, zawartych w Piśmie św. głównie Nowego Testamentu; czerpało z Niego wielu wychowawców katolickich,

ale pierwszy ujął myśli i powiedzenia ogólne w zasady i przystosował je do wszystkich dziedzin działalności wychowawczej św. Jan Bosko *).

Św. Jan Bosko był to urodzony geniusz wychowawczy i posiadał wrodzoną głęboką sztukę rządzenia sercem dziecka. Jako urodzony wychowawca, był usposobienia niezmiernie żywego i wesołego, to też pociągał do siebie młodzież nietylko jako chłopiec i młodzieniec, kiedy tworzył stowarzyszenia wesołości, ale i wtedy, kiedy już został kapłanem i wychowawcą licznej młodzieży. To też gry i zabawy były tym czynnikiem, którym zyskiwał sobie zaufanie młodzieży. Z życia świętego możnaby przytoczyć niemałą liczbę przykładów, z których przekonalibyśmy się, jaką rolę odgrywały gry i zabawy w pozyskiwaniu sobie chłopców przez św. Jana Bosko. Przytoczymy tu jeden przykład.

Pewnego ranka w Rzymie podczas pierwszej swojej podróży w 1858 r., rozmawiając z kardynałem Tosti o najlepszym sposobie wychowania, ks. Bosko wygłosił zasadę: „Widzi Eminencja, nie sposób dobrze wychować dzieci, jeżeli się niema ich miłości i zaufania".

„Ale jak je pozyskać?" — pyta kardynał.

„Trzeba odsuwać wszystkie przeszkody, które dzieci oddalają od nas, byle je zbliżyć do nas".

„I cóż czynić, aby je zbliżyć do nas?".

„Zbliżyć się do nich, usiłować nagiąć się do nich... Czy Eminencja chce, byśmy z teorji przeszli do praktyki? Proszę mi powiedzieć, w jakiej dzielnicy Rzymu można znaleźć dużą gromadę dzieci?".

„Na Placu Term lub Placu Ludowym".

„Dobrze. Jedźmy na Plac Ludowy!..".

„Woźnica otrzymał rozkaz, i po kilku minutach kareta znalazła się na Placu Ludowym. Ks. Bosko wyszedł z karety, a kardynał zostaje i patrzy przez okienko. Ks. Bosko zbliża się do gromady dzieci, ale wszystkie pierzchają.

„Zwycięstwo nielada!" — myśli Eminencja, ale ks. Bosko nie uważa się za pokonanego. Przyzywa dzieci serdecznemi słowami, gestem pełnym dobroci. Po chwili wahania, kilku malców zbliża się powoli do księdza. Ks. Bosko daje im drobne podarki, pyta ich o rodziny, o nich samych, o szkołę, o ich zabawy. Na widok dobrotliwego księdza, otoczonego przez kolegów, zbliżają się najdziksi. Wtedy ks. Bosko mówi: „No więc, bawcie się dalej, a ja z wami". I sam bierze udział w grze. Ten niezwykły widok ściąga z czterech krańców placu

---

*) Z życiem i metodą wychowawczą św. Jana Bosko można się zapoznać z książek:

1. A. Auffray: Pedagogja Świętego. Warszawa 1929 r.
2. Fierro Torres: Poprzez niwę pedagogiczną. Warszawa 1932 r.
3. A. Auffray: Św. Jan Bosko. Warszawa 1934 r.

innych chłopców, włóczących się tam bez celu. Ks. Bosko wszystkich przyjmuje z dobrocią, ze słowem uprzejmem i pytaniem, ujmującem za serca chłopców. Kiedy chciał odejść, wszyscy starali się go zatrzymać, ale ks. Bosko nie chce, aby zbyt długo wyczekiwał kardynał, który przyglądał się tej zabawie. Próba jednak wypadła przekonywująco. W ciągu kwadransa skromny ksiądz zdobył serca dzieci, a gdy już naprawdę skierował się do karety, odprowadzały go z honorami aż do powozu, który odjechał między dwoma rzędami małych Rzymian, oklaskujących ks. Bosko z wielkim zapałem.

Ks. Bosko, jako znakomity wychowawca, oceniał należycie wartość gier i zabaw w wychowaniu. To też nietylko sam przy każdej sposobności z nich korzystał, ale uczynił je częścią składową swojej metody, która nieodzownie ich wymaga, gdyż tak właśnie jest pomyślana, aby w niej wykorzystać wszystko, co dają gry i zabawy.

Ks. Bosko oceniał znakomicie dobroczynny wpływ gier i zabaw pod względem fizycznym i psychicznym, i starał się starannie wykorzystać to, co gry i zabawy dają w dziedzinie kształcenia umysłu i woli. Przy grach bowiem dziecko musi i umie skupić uwagę, a to jest wstępem do wyrobienia silnej woli. Musi, zależnie od przebiegu gry, oceniać położenie, szybko i samodzielnie postanawiać, co czynić należy, to zaś przyzwyczaja do szybkiego i samodzielnego rozstrzygania i postępowania w życiu. Podczas zabawy dziecko bez narzekania znosi bóle, które w innych warunkach wywołałyby potoki łez — hartuje się zatem na cierpienia. Podczas gier dziecko łatwo pojmuje i dobrze pamięta, a to ułatwia pracę myślową. Przy grach poznaje się konieczność współdziałania i przestrzegania pewnych zasad uczciwości, panowania nad sobą, poszanowania prawa drugich.

Przez gry i zabawy wkracza dziecko w dziedzinę stosunków społecznych i towarzyskich, łączy się w gromadzie z dziećmi o najrozmaitszych charakterach, a choć może niekiedy to wpływać ujemnie, przed czem należy zabezpieczać, to jednak uczy się życia praktycznego. Zabawa towarzyska jest jakby szkołą solidarności: wszyscy podlegają tym samym prawom, mają to samo poczucie sprawiedliwości, koleżeństwa, uznają nad sobą jedną nieosobową władzę, przyzwyczajają się godzić swobodę z panowaniem prawa i obowiązku. W zabawie wyrabia się szczerość i otwartość, grzeczność i uprzejmość. Gry i zabawy chronią od występków, usuwając okazję do złego, młodzież bowiem zajęta grą nie ma czasu na co innego. Gry i zabawy są wreszcie czynnikiem radości, a właśnie o tę radość chodziło ks. Bosko. W życiu swych domów wychowawczych ks. Bosko dał dużo miejsca i piękną rolę radości, wlał wielką jej dawkę do regulaminu, nasycił nią każdą z czynności, wchodzących w skład dnia szkolnego. Dla ks. Bosko radość była koniecznym czynnikiem wycho-

wania. Rozniecał ją przez całe życie, od chwili, gdy, jako chłopiec założył stowarzyszenie radości, aż do dnia, w którym, oddając społeczeństwu owoc długoletnich swoich doświadczeń, napisał te słowa: „Dajcie więc dzieciom zupełną swobodę skakania, biegania, ile zechcą!“. Chciał, aby radość była wszędzie, i dlatego chętnie korzystał z gier i zabaw oraz śpiewu pieśni ludowych i religijnych.

Wszystko to czynił dlatego, gdyż doskonale rozumiał, że smutek i nuda, mrożą i przytłaczają dusze, które kurczą się i naginają wtedy ku występkom. Smutek i nuda tworzą obłudników, zabijają zamiłowanie do pracy, opóźniają lub zatrzymują rozkwit najbujniejszych talentów. Tymczasem radość, radość prawdziwa, która wytryska z czystych źródeł, daje rozkwit, wywołuje i podtrzymuje prawość, równowagę, zaufanie i prostotę. Radość jest pomocnicą i towarzyszką wychowawcy, gdyż pozwala mu się zbliżyć do dziecka, uchwycić je, kształtować, rzeźbić, a dziecko tego prawie nie zauważa.

Z ducha radości płynie pewnego rodzaju duch zdrowej swobody, który sprzyja znowu wyrobieniu w sobie zaradności i samodzielności. Ks. Bosko czuwał właśnie nad tem, by dać swym uczniom najwięcej sposobności do wyćwiczenia młodej wolności, do inicjatywy, do podjęcia odpowiedzialności. Pedagogja świętego dążyła do tego, aby wyrobić wychowanka na człowieka przedsiębiorczego, a starała się to uczynić przez uwzględnienie charakteru każdego ucznia i jego zdolności osobistych. Obszernem polem do tego był teatr, muzyka, gimnastyka, przechadzki, kolonje letnie, święta, czytelnictwo, gry i wszelkiego rodzaju radości. Jeżeli tylko wychowankowie sami daja pomysł i sami są wykonawcami, sprzyjają pożętowi wyobraźni, rozwijają ją, pobudzając zwolna do umiejętności tworzenia dzieł doskonałych.

Gdy chodzi o porównanie metody wychowawczej św. Jana Bosko z metodą wychowania harcerskiego, to rzuca się w oczy aż nadto wyraźne podobieństwo. Zatem harcerska metoda gier nie jest tylko metodą skautową, ale i metodą wielkiego Świętego, który powszechnie stosowane gry i zabawy pierwszy ujął w całkowity system wychowawczy już wtedy, gdy się jeszcze nie narodził twórca skautingu, Baden Powell.

Stąd my, jako instruktorzy harcerscy, powinniśmy się bliżej zapoznać, jak ten system przedstawia się w ujęciu św. Jana Bosko. Przecież ideał wychowania, wedle św. Jana Bosko, jest nawskroś ideałem harcerskim. Każdy wychowawca musi mieć w swej wyobraźni wzór, typ, ideał chłopca, na jakiego chce swego wychowanka wykształcić.

Ten wzór najdosadniej oddają słowa Śniadeckiego, na które napewno pisałby się ks. Jan Bosko: „Ten tylko doskonałym nazwać się może, kto w czerstwem i kształtnem ciele

czyste nosi serce i niepokalaną duszę, kto ma zdolności, społeczeństwu, w którem żyje, przydatne". Niechżeż tedy Św. Jan Bosko stanie się wzorem dla każdego harcmistrza, nietylko w jego życiu osobistem, ale także i to przedewszystkiem w pracy wychowawczej *).

W. R.

Wrażenia ogólne ze Spały

— Jakie są? Raczej w całości dodatnie. Dla młodzieży harcerskiej stała się sposobnością bliższego zżycia, a to już dużo. Pozatem, ogromny wysiłek mobilizacyjny, coś jak w hitlerowskich Niemczech na zlotach Jugendverbund'u, akt siły wobec społeczeństwa (ok. 13000 chłopców i ok. 8000 dziewcząt) i stwierdzenie wobec państwa własnej użyteczności i racji istnienia — szczególnie ważne, jeśli przypomnimy usilne próby konkurencji „Strzelca".

Jedyną, naprawdę dobrze zorganizowaną i przygotowaną dziedziną pracy obozowej były *harce*, oparte na zasadzie codziennych ćwiczeń terenowych $^{2}/_{3}$ kontygentu chłopców, uprawiane w takich działach, jak: wycieczki, wywiad krajoznawczy, bieg harcerski na 2-ch poziomach, technika pionierska, ćwiczenia terenoznawcze (np. wykonanie planu całego obozu w Spale), sygnalizacja i ratownictwo.

Pokazy na arenie, w teatrze i przy ognisku stały na niskim poziomie technicznym; program regjonalny ubogi (może wpłynęło na ten mały zapał do walki i współzawodnictwa przemęczenie chłopców?).

Podczas harców obowiązywał „kanon pieśni"; otóż zdarzyło się i tak, że chłopcy z pewnej drużyny nie chcieli wykonać zadania — przeszkody w biegu: zaśpiewać pieśni religijnej, specjalnie — religijnej; przynaglani, zaśpiewali, nie zdejmując czapek... Czyżby wstręty, czynione „obskurantyzmowi"?! Nie analizując tego faktu, uważamy go za mocno ostrzegawczy.

Wyjazd do Częstochowy (pielgrzymka) i ofiarowanie votum — krzyża harcerskiego na Jasnej Górze — to, biorąc całość różnych dążeń — ogromny plus!

Naogół jednak opieka duszpasterska nie stała na najwyższym poziomie (w porównaniu choćby z takim Poznaniem): jednej z niedziel z niewiadomych przyczyn nie było wcale nabożeństwa.

---

*) Dh. J. Sosnowski w pracy p.t.: „Harcerstwo, jako wielka gra", nie wspomniał o stosowaniu metody gier przez św. Jana Bosko. Chyba nic o niej nie wiedział. Nie wątpimy, że ten błąd naprawi.

Na ognisku centralnem zawsze była wspólna modlitwa. Nawiasem, ogniska starszoharcerskie były b. zajmujące.

W stosunku do „zagraniczników" uprzejmość, granicząca z czołobitnością, opartą na naszym przysłowiowym „kompleksie niższości", zwłaszcza, gdy chodziło o Węgrów, nie przeczymy, posiadających wysoką klasę, lojalnych i rycerskich.

Ale w sumie niesmaczne już było to sadzenie się na przesadne kurtuazje (za duży „pedał"!), np. przyprowadzanie i odprowadzanie gości i z orkiestrą reprezentacyjną, i innymi splendorami, (w asystencji tylu, tylu dygnitarzy *za każdym razem!*)

Stanowczo było za mało godności osobistej w tem wszystkiem, pozostała tylko sama usłużność i giętkość. Co z tego wyniosą młodzi?

Jeśli chodzi o warunki zdrowotne, to naogół wilgotno; a nie chodzi mi o deszcze i słoty; wiele drużyn robiło obozy na gruntach podmokłych i nisko położonych.

Służba zdrowia stała na dobrym poziomie, zato aprowizacja mocno szwankowała (transporty), zwłaszcza na początku. Słyszeliśmy zbyt często hiobową wieść, nadawaną przez megafony: „Zakopcie dziś nieświeże mięso!" To samo powtórzyło się i z mlekiem (wylano ok. 1000 l.) Złe funkcjonowanie transportów odbiło się na późnej godzinie codziennego wymarszu w teren na harce.

Mam wrażenie, że wadą organizacji zlotu była zbyt wielka rozbudowa władz (K-dy: Naczelna Męska i Żeńska), całe kompanje harcerskich dygnitarzy, robiących niepotrzebny tłok, jak np. podczas obecności p. Prezydenta R. P. w dniu otwarcia.

Notabene, b. nieokrzesana część t. zw. „prasy" — zachowała się wybitnie niesfornie, w dzikich harcach przedzierając się z aparatami i forsując kordony, co tak podziałało na grupę naszych dostojnych gości, że w popłochu wycofali się z uroczystości, nie zwiedzając terenów zlotowych, jak było początkowo zapowiedziane w programie, i nie biorąc udziału w ognisku.

A propos. Wielkie Ognisko Wieczorne odbyło się sprawnie pod względem techniki organizacji olbrzymich mas uczestników; służba łączności wywiązała się z zadania

Budowy Urządzeń obozowych podjęły się Harcerskie Ochotnicze Drużyny Robocze, pracując od wiosny przy szosach.

Mosty na Pilicy dla ruchu kołowego przerzucili saperzy.

Słabą pozycją w bilansie jest rażąca niesamodzielność finansowa, znowu w porównaniu z Poznaniem, gdzie na organizację centralną nie otrzymano żadnych zasiłków pieniężnych od Państwa prócz t. zw. porcyj (wojskowych); subsydja wów-

czas były, ale od społeczeństwa, od miasta Poznania i osób prywatnych.

Na rachunku złotu w Spale spoczywają przedewszystkiem olbrzymie zniżki kolejowe, następnie pomoc wojska (sienniki, koce, sprzęt telefoniczny)...

Mówi się już teraz jakoby o 140.000 zł. niedoboru. Czy był konieczny?

Oszczędzać można było choćby i na zbyt licznych drogowskazach i tablicach orjentacyjnych (naśladowanie rozmachu Gödöllö), jak również na megafonach (ostatnia konferencja Międzynarodowa uchwaliła pewną absencję w tym względzie). Oczywiście, także za duże były wydatki prasowe: niezliczona ilość ulotek, druków, ogromny nakład codziennych wydawnictw — wszystko mocno przypominające wybory.

Reprezentacja, rozbudowana biurokratycznie, z drugiej strony „zagranicznicy", biedne sieroty, (mimo powyżej wskazanej „uprzejmości" —) błąkali się często bezradnie w spalskiej dżungli, narażeni na tysiące niebezpieczeństw...

A więc, prowadzę do wyraźnego stwierdzenia: za duży sztab Centrali i wadliwa organizacja.

Wzajemne zżycie i nastrój, zwłaszcza ten ostatni, czy też powyższy, wypłoszył z góry nadany charakter urzędowej, oficjalnej imprezy.

W założeniu swojem Zlot winien był być zespołem obozów; jedynie wtedy moglibyśmy mówić o indywidualnych metodach wychowawczych. Ten charakter uniemożliwiły zbyt liczne momenty rozpraszające.

Poziom obozowania b. zróżnicowany, taka np. „czarna" 13 wileńska miała wprost artystyczny styl do zaprezentowania.

Na plus trzeba zapisać, że ok. 600 sił kierowniczych przeszło przeszkolenie instrutorskie, biorąc udział w harcach na odpowiedzialnych stanowiskach.

W Zlocie wzięli gromadny udział dawni harcerze.

Zato sędziwy i dobrotliwy Bi—Pi, mimo obietnic, nawet swego przedstawiciela nie przysłał.

Uczestnik.

Starsze harcerstwo w poznańskiem.

Wszyscy myślimy coraz więcej o słabych wynikach pracy starszoharcerskiej, o braku rzeczowego i ujednoliconego programu, dostatecznie owocnej działalności i słabym poziomie intellektualnym, a nawet moralnym tych, którzy przeszedłszy szkołę harcerskiego życia w drużynach, mają teraz nietylko pracować w szeregach organizacji, ale i świecić przykładem młodszym druhom i całemu młodemu pokoleniu.

Bezwątpienia problem starszoharcerski jest trudny. Trudne zmontowanie odpowiedniego programu, jeszcze trudniejsze pełne realizowanie go w życiu. Poza doskonałym „Komentarzem do Prawa Harcerskiego“, wysuwanym na I Starszoharcerskim Złazie w Żabiem w r. 1934, a będącym krótką a treściwą „deklaracją ideową i programową” starszego harcerstwa— brak bezmała w Polsce głębszej literatury teoretycznej i praktycznej w tej dziedzinie, brak ludzi podchodzących do tego ważnego, z ogólno-społecznego nawej punktu widzenia, zagadnienia — z odpowiedniem wyszkoleniem i energją.

Nic dziwnego, że poszczególne środowiska w Polsce starają się zaradzać złu we własnym zakresie. I tu podkreślić musimy z dumą, że właśnie Poznańskie było jednym z tych ośrodków, który pierwszy postanowił zejść w dziedzinie spraw starszoharcerskich „z obłoków na ziemię“ i *realizować* skromne i ogólne nieco, lecz dobre i wielkie hasła St. H. w życiu społecznem, na platformie zarówno ogólnej, jak i organizacyjnej.

Struktura wydziału St. H. Chorągwi Poznańskiej jest dość specyficzna. Obok bowiem normalnych zrzeszeń, grupujących przeważnie element powyżej 18 lat, mamy jeszcze specjalny, bardzo rozpowszechniony typ „zastępów starszych chłopców“ — po szkole powszechnej, lub niższej zawodowej. Ta rozpiętość wieku, poziomu intellektualnego i różnic organizacyjnych („zastępy“ są integralnymi składnikami drużyn)— wprowadziły może pewien chaos w pracę wydziału, lecz z drugiej strony pozwoliły na bardzo wszechstronne i zupełne opanowanie terenu. Opracowany w początku r. 1934/5 program pracy gromad i zrzeszeń St. H. hufca poznańskiego (omówimy go jeszcze szerzej w przyszłości) uwzględniał właśnie ową „dwugatunkowość“ ośrodków starszoharcerskich, kierując starszych chłopców z „zastępów“ do pracy we własnej drużynie w charakterze „znawców“ od gawęd, gier, biegów harc., prób na stopnie i sprawności i t. d., a członków zrzeszeń (akademickich, zawodowych i t. d.) do pracy społecznej (również ujętej w pewne ustalone kierunki) na terenie ogólnym, w zrzeszeniach i towarzystwach ogólnopolskich o charakterze charytatywnym, oświatowym i t. p.

Wychodząc z założenia, że starszy harcerz winien w każdem środowisku, w którem zmuszony jest przebywać i pracować, dzierżeć prym inicjatywy i wykonania — skierowano energję gromad gimnazjalnych (7 i 8-a klasa dawnego typu) do pracy na terenie własnej szkoły, lub pobliskich szkół powszechnych, drogą objęcia redakcji gazetki ściennej, administrowania sklepikiem szkolnym, samopomocy naukowej i t. d.

Mając już pewne założenie ideowe („komentarz“) i praktyczne — zrzeszenia poznańskie rozrastają się i konsolidują wewnętrznie, i kto wie, czy czasy obecne nie są przełomo-

wemi w rozwoju ruchu starszoharcerskiego w Chorągwi Poznańskiej.

Ciekawy i pożyteczny (mimo pewnych braków organizacyjnych, a nawet ideowych) zjazd kierowników i przedstawicieli zrzeszeń St. H. Chor. Poznańskiej, odbyty w czasie Zielonych Świątek 1935 r. w Sierakowie Wlkp. — wykazał imponujący wręcz rozwój naszej pracy. Na ca 50 zrzeszeń Chorągwi (!) reprezentowanych było trzydzieści parę, a sprawozdania i uwagi delegatów wykazały duże ożywienie, zapał, planowość i owocność pracy. Szczególnie ładnemi wynikami wykazały się zrzeszenia z Kościana, Leszna, Krotoszyna i samego Poznania. W tym ostatnim oprócz kilku Gromad St. H., tworzonych przy hufcach (jeśli drużyny są na to zbyt słabe) i drużynach, kilkunastu „zastępów starszych chłopców“ (drużyny pozaszkolne) i grup zawodowych (drużyna żeglarska ze słynną gromadką „Wilków Morskich“, drużyna lotnicza z gromadą „Pilotów“ i t. d.) — dobremi wynikami poszczycić się mogą sympatyczne drużyny akademickie i Akademickie Koło Harcerskie (A. K. H.). Ciesząca się dużą popularnością i ożywioną pracą Gromada Starszoharcerska przy Uniwersytecie Poznańskim, została (jak donosiła o tem przed rokiem „Strażnica“) rozwiązana decyzją rektora Rungego. Dziwna to i przykra sprawa..... O osławionych „harcerzach-obywatelach” (?!) pomówimy jeszcze osobno. A jest to nowotwór bardzo, bardzo ciekawy.....

Żeńskie St. H. wyodrębniło się jedynie w Poznaniu, gdyż na prowincji dominuje forma zrzeszeń koedukacyjnych. „Zrzeszenie Im. Królowej Jadwigi”, „Żaby Poznańskie” (żegl.), „Gromada Akademicka”, tworzący się „Akademicki Klub Starszoharcerski im. Zofji Sokolnickiej” — oto najważniejsze komórki żeńskiej pracy starszoharcerskiej w naszem mieście.

Pracujemy wytrwale i posuwamy się naprzód. Wierzymy, że wyniki będą coraz lepsze; że ogarniemy zasięgiem swej działalności i wciągniemy do pracy tych wszystkich, dla których rozwój harcerstwa i jego katolicki i narodowy charakter nie są obojętne; że spełnimy naszą rolę w organizacji i społeczeństwie. Czuwamy i idziemy naprzód!

I. Sztyk.

Niestety, to nie u nas.

Jeden z naszych czytelników nadesłał z Belgji list, w którym czytamy:

W nawiasie parę słów o wychowaniu w tutejszych katolickich szkołach. Obserwuję je na własnych dzieciach i nadziwić się nie mogę. Przedewszystkiem — uważają chodzenie do

szkoły za największą przyjemność. (Nie wiem, jak wy, ale ja o sobie przyznać muszę, iż zbyt wielkiej przyjemności w tem nie widziałem!) No, i stosunek wychowawców do dzieci jest również zupełnie inny, niż ten, jaki był za moich szkolnych czasów. Mój mały chodzi do szkoły im. św. Stanisława Kostki, prowadzonej przez braci Matki Boskiej Łaskawej. Chłopcy zwracają się do wychowawców per „cher frére" (kochany bracie), a do dyrektora — „trés cher frére", t. j. bardzo kochany bracie. Rozumiecie, jaki nastrój wywołuje już sama taka forma bycia! Chłopców, wychodzących ze szkoły, zakonnicy odprowadzają do przystanku tramwajowego, a bliżej mieszkających aż pod sam dom. Tak samo postępują zakonnice z dziewczętami. Gdy chłopcy wychodzą ze szkoły, dyrektor stoi w drzwiach i z każdym żegna się przez podanie ręki, a chłopcy uważaliby sobie za najwyższe uchybienie wyjść bez pożegnania się z dyrektorem..

Nie śmiemy marzyć o takich szkołach w Polsce w dobie „Kuźnic" — „Straży Przedniej" i t. p. „rzeczywistej rzeczywistości". Ale czy nie wartoby zdobyć się na wysiłek realizacji zasad braterstwa w Harcerstwie, czy nie czas mocno przeciwstawić się schamieniu stosunków wśród naszej młodzieży?

Myśli na czasie.

Z książki Prof. Władysława Grabskiego („Idea Polski"), o które recenzję podajemy osobno, wyjmujemy kilka cennych myśli, mających trwałą wartość, a obecnie specjalnie aktualnych.

„Polska musi stanąć wyżej, niż dziś, w zakresie materjalnym i duchowym. Polska musi rozwinąć w tym celu hasło własnej twórczości i Polska musi ze swego łona wykrzesać wiele bogactwa materjalnego i duchowego, musi sprządz wszystkie swoje żywiołowe potęgi i nadać im bieg w dal. Polska odnajdzie wtedy w sobie zdolność do sprostania największym trudnościom, jakie przed nią leżą.

„Ażeby to się stało, potrzeba, by każdy Polak wysoko cenił wszystko, co jest polskiem z ducha, by cel życia swego widział w podporządkowaniu samego siebie celom dobra narodowego. Dobro narodowe to nie forma takiego lub innego bytu państwowego, to cała głębia wyższych form bytu społecznego, w którym jednostka ludzka znajduje najwyższy kontakt ze swojem przeznaczeniem.

„Kto dobrze wejrzy w siebie, kto w sumieniu swem chce mieć pełne przeświadczenie spełniania swego obowiązku, kto chce stanąć najbliżej tej Siły Wyższej, która jest źródłem wszelkiego bytu, ten nie znajdzie lepszej drogi, jak ta, która prowadzi do służby wszędzie i zawsze Ojczyźnie swojej ponad wszystko.

„Polska stanie najwyżej, gdy nastąpią w łonie naszego narodu wielkie moralne przemiany, pogłębiające całą naszą stronę duchową. One wydadzą owoce i na polu życia gospodarczego i społecznego, i na polu naszej państwowości, i na polu naszej kultury ducha. Kierunek woli naszej to największy zaczyn naszej przyszłości."

Z książek i czasopism.

Władysław Grabski. Idea Polski. Warszawa, 1935. Skład główny w Domu książki Polskiej. Str. 190. — Książka ta, traktująca o sprawach politycznych naszego Narodu i Państwa, została w pierwszem wydaniu wyczerpana w dwa tygodnie. Rzecz to na nasze stosunki niebywała. Autor, wybitny ekonomista, polityk i b. premjer, stara się dać w książce analizę rozmaitych koncepcyj urządzenia politycznego Polski, a więc analizuje: ideję Polski legjonowej, ideję Polski stanowej, ziemiańskiej narodowej, ludowej, socjalistycznej. Rozdział pierwszy omawia dziejowe znaczenie Józefa Piłsudskiego dla Polski. W rozdziale tym autor, wypowiadając wyraźnie swoje krytyczne stanowisko wobec takich faktów, jak zamach majowy 1926 r., Brześć, Bereza — podnosi zasługi zmarłego Marszałka, pomijając z rozmysłem krytykę jego czynów i głębszą analizę skutków wielu poczynań; tem samem autor odbiera swej książce charakter objektywnej pracy uczonego, a pisownia „Człowiek" przez duże „C" i „Maj" przez duże „M" robi dziwne wrażenie. Dalsze rozdziały — znakomite w swej wnikliwości, rozważnej krytyce kierunków politycznych, rozumnych wskazaniach — odzwierciadlają piękną patrjotyczną intencję autora: dojścia do syntezy *Idei Polski* i skupienia wokół tej idei wszystkich Polaków dobrej woli, gotowych do współpracy i poświęceń dla dobra naszej Ojczyzny i naszego Państwa. Idea państwowa Polski i jej odrodzenie stanowi treść przedostatniego rozdziału. Autor sądzi, że tą ideą może być tylko idea narodowo-państwowa: „nowa ideologja polityczna narodu o wyraźnem obliczu państwowem i wielkim podkładzie narodowym jednocześnie". W ostatnim rozdziale autor usiłuje dać wizję Polski przyszłej, nadchodzącej, wyzwolonej z dzisiejszych ujemnych naleciałości. Jednej rzeczy w książce nie znaleźlismy — i to z przykrością, a mianowicie *idei Polski chrześcijańskiej!* O tem autor nie pisze, a przecież wśród kierunków t. zw. ludowych, czy narodowych są odłamy wyraźnie pogańskie i większości wyraźnie chrześcijańskie. I wielka toczy się dziś walka o oblicze duchowe przyszłej Polski.

Z chorągwi warszawskiej.

Ustąpił ze stanowiska Komendanta Chorągi Warszawskiej harcmistrz Włodzimierz Skłodowski. W rozkazie pożegnalnym ustępujący komendant chorągwi stwierdził, iż podstawą pracy harcerskiej jest służba Bogu, Państwu i Bliźnim, trawestując w ten sposób pierwszy ustęp przyrzeczenia Harcerskiego.

Komendantem Chorągwi został harcmistrz Józef Weksler. Nowy komendant mianował zastępcami harcmistrzów: Hirszbandta, Święszkowskiego i Zakrzewskiego.

Organizacja Komendy Chorągwi Warszawskiej przedstawia się obecnie, jak następuje: poszczególne działy stanowią — Dział Ogólny, w skład którego wchodzą, Biuro, Sekretarjat, Wydział skarbowo gospodarczy, od którego zależny jest magazyn, referat imprez i ośrodek harcerski, wydział reprezentacji, referat prasy i propagandy, biblioteka. Dział młodzieży obejmuje wydział organizacyjny, wizytacji (wizytatorzy chorągwi, ilustratorzy drużyn), wydział zuchów, wyszkolenia, starszych chłopców, obozów i turystyki, wychowania fizycznego, przysposobienia wojskowego (referaty LOPP, PCK i strzelectwa). Od szefa działu zależą bezpośrednio: referat zagraniczny, pilot chorągwi i przewodniczący próby na harcerza rzeczypospolitej.

Dział starszyzny składa się z wydziału kształcenia starszyzny i z wydziału osobowego.

Ponadto chorągiew warszawska dzieli się na siedem hufców terytorjalnych, które otrzymały nazwy od okręgów, które obejmują. Istnieją hufce: „Grzybów“, „Mokotów“, „Powiśle“, „Praga“, „Śródmieście“, „Wola“ „Żoliborz“.

Przywrócono stopień harcmistrza przewodniczącemu Zarządu Oddziału Warszawskiego, majorowi Ignacemu Wądołkowskiemu. Majo Wądołkowski jest b. legjonistą.

TREŚĆ NUMERU:

Od Redakcji.

Od r. 1936 Strażnica wychodzić będzie co miesiąc.

Prenumerata roczna wynosić będzie zł. 4.00, półroczna zł. 2.00, numer pojedyńczy 35 gr.

Adres Redakcji i Administracji; Warszawa, Kredytowa 16 m. 25
Konto P.K.O. 24-405.
Godziny przyjęć w Administracji: poniedziałki, godz. 16 — 17.
Wydawca i redaktor Dr. IGNACY KOZIELEWSKI.

Tłoczono w drukarni „Dźwignia“, Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.